

Mikołaj Mirowski: Zwyczajna poetka, czyli o politycznym znaczeniu Szymborskiej

Nad Wisłą wielu malkontentów pytało: „dlaczego Nobla nie dostał Herbert?”, nie rozumiejąc fenomenu noblistki. Z kolei w Sztokholmie ktoś mógł pomyśleć, że oto wreszcie w Polsce pojawiła się powszedniość i zwyczajność, która nie będzie już naznaczona hekatombami kolejnych wojen. Uniwersalny i bardzo łatwy w tłumaczeniu przekaz Szymborskiej w jakimś sensie tworzył więź między Zachodem i Wschodem – pisze Mikołaj Mirowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Szymborska. Ironiczne skutki zdziwienia”.

Nie lubię nagrody Nobla. W świecie literackim to wyróżnienie, które podporządkowało sobie wszystkie inne i które wyznacza jakie dzieła należą do nowego kanonu. Nie ma w nim miejsc dla setek pozycji. Rocznie nagroda trafia w ręce jednego szczęściarza, który z miejsca staje się osobą publiczną i współczesnym klasykiem. Czasem jednak o tym, kto dostanie wyróżnienie decyduje nie tylko pisarski talent, ale także polityka. Bo czy Winston Churchill lub Jean-Paul Sartre dostaliby swoje literackie Noble, gdyby nie byli znanymi postaciami życia publicznego?

Innym przykładem „politycznego” Nobla może być przyznane niedawno wyróżnienie dla Boba Dylana. W lakonicznym uzasadnieniu Akademii Szwedzkiej czytamy, że muzyk zasłużył na wyróżnienie za „stworzenie nowych form poetyckiej ekspresji w ramach wielkiej

tradycji amerykańskiej pieśni”. Można się zżymać i mówić, że skoro zaczęliśmy doceniać piosenkarzy, to czemu takich wyróżnień mieliby nie dostać Leonard Cohen czy niegdyś Jacek Kaczmarski lub Włodzimierz Wysocki, ale zdaje się, że wtedy umknie nam sedno nagrody dla Dylana.

Wydaje się bowiem, że była to raczej nagroda dla całej kontrkultury. Przypadkowo Nobel dla Dylana został wręczony w roku, w którym Brytyjczycy zdecydowali o wyjściu z Unii Europejskiej, a Donald Trump niespodziewanie wygrał wybory w Stanach Zjednoczonych. Oba zdarzenia wywołały tak wielki szok u liberalnych elit, że te zdawały się odczuwać potrzebę powrotu do czasów, gdy to siły progresywne dyktowały modę na świecie.

Wisława Szymborska rzecz jasna nie była celebrytką, ale możemy powiedzieć, że ona także trafiła na swój czas. Nie załapała się na wywołaną karnawałem Solidarności „modę na Polskę” (to wtedy swojego Nobla dostał Czesław Miłosz). Nie była też poetką bieżącą, nie komentowała życia politycznego i nie pisała ku pokrzepieniu serc. Jej liryka jest raczej prywatna. Podmiot liryczny w jej wierszach często zatrzymuje się nad najbardziej prozaicznymi sprawami po to, aby zadawać pytania nie tyle o sens istnienia, co dużo prostsze – kierujące nas raczej ku starożytnym filozofom przyrody, niż myślicielom współczesnym – Dlaczego? Po co? Z jakiej przyczyny? Spójrzmy na wiersz zatytułowany *Zdumienie* z tomu *Wszelki wypadek* (1972): „Czemu w znanym jednej osobie? / Tej a nie innej? I co tu robię? / W dzień co jest wtorkiem? W domu nie gnieździe? / W skórze nie łusce? Z twarzą nie liściem? / Dlaczego tylko raz osobiście?”.

Odpowiedź na tę całą serię – zdawałoby się retorycznych pytań – objawia się zupełnie gdzie indziej. Znajdujemy ją w wierszu *Wielkie to szczęście* z tomu *Początek i koniec* (1993) wydanym dwadzieścia jeden lat później. Pisze poetka: „Wielkie to szczęście/ nie wiedzieć dokładnie/ na jakim świecie się żyje. / Trzeba by było/ istnieć bardzo długo/ stanowczo dłużej/ niż istnieje on”. Mamy tu więc do czynienia nie tylko ze zdumieniem nad złożonością świata, ale też świadomość, że nigdy nie zdołamy tej problematyczności pojąć. To refleksja w swojej istocie zbliżona do powojennego lamentu wyzierającego z wierszy Tadeusza Różewicza, ale nieobarczona wojenną traumą. Mimo że świat obojga poetów pozbawiony jest Boga, to pisząca te słowa w 1993 roku Wisława Szymborska zdaje się zachwycać złożonością świata, niż drzeć z przerażenia na myśl o jego darwinistycznej naturze.

Być może ostentacyjna i oryginalna jak na polskie warunki „polityczna apolityczność” Wisławy Szymborskiej wiąże się również z jej młodzieńczym okresem „błędów i wypaczeń”. Wtedy to zanim powstała znana nam poetka „wątpiąca”, polski czytelnik miał szansę poznać Szymborską „wierzącą”

Być może ostentacyjna i oryginalna jak na polskie warunki „polityczna apolityczność” Wisławy Szymborskiej wiąże się również z jej młodzieńczym okresem „błędów i wypaczeń”. Wtedy to zanim powstała znana nam poetka „wątpiąca”, polski czytelnik miał szansę

poznać Szymborską „wierzącą”. Autorka debiutowała w 1945 roku na łamach „Dziennika Polskiego”, gdzie opublikowano jej wiersz zatytułowany *Szukam słowa*. Te swoiste juvenilia Szymborskiej nie zachwyciły czytelników. Były raczej oceniane jako nieporadne i oderwane od ówczesnych mód literackich. Sposobem na wejście do świata poezji okazało się pójście władzy na rękę. Gdy w 1949 roku na Zjeździe Literatów w Szczecinie ogłoszono socrealizm jako obowiązujący nurt w literaturze, Szymborska nie zamierzała się temu sprzeciwiać. Przeciwnie, pisarka opublikowała w 1952 roku tom *Dlatego żyjemy*, w którym – według krytyków wciąż siermiężnie i mało porywająco – sławiła budowę Nowej Huty, dawało głos robotnikowi wypowiadającemu się o imperialistach czy wspominała waleczność bohaterskich radzieckich żołnierzy. W tej beczie nachalnej propagandy znalazło się jednak miejsce dla wierszy odstających od założeń epoki. To takie utwory jak *Miłość Marii i Piotra Curie* czy *Zwierzęta cyrkowe*. Z drugiej strony, gdy 5 marca 1953 roku umarł Stalin, także przyszła noblistka ma na koncie pożegnalny wiersz opłakujący „wielkiego językoznawcę” zatytułowany *Ten dzień*.

Po latach – a w zasadzie dopiero gdy na Szymborską spadł nieznośny ciężar popularności – wielu wytykało jej te wprawki i podawało jako przykład ułomnego charakteru, tak różnego choćby od postawy Zbigniewa Herberta. Szymborska odpowiadała z godnością: „Miałam nieszczęście być kiedyś istotą młodą, łatwowierną, słabo zorientowaną w sprawach, które powinnam była od razu należycie oceniać. Niektórzy mają jednak prawo sądzić mnie za to surowo – jeżeli są naprawdę przekonani, że kilka wierszy wtedy napisanych więcej waży na szali niż wszystkie, które napisałam potem”. Przytoczona powyżej wypowiedź dość dobrze tłumaczy skąd późniejsza niechęć Szymborskiej do

dogmatu: nieważne czy politycznego, czy religijnego. Wstręt wobec błędów własnej młodości sprawił, że poetka stała się też filozofką nieustannie stawiającą pytania o naturę świata.

Podobną tezę konstruuje historyk literatury Wojciech Ligęza, twierdząc, że bez tępnięcia w socrealistyczną estetykę, a następnie bez wyraźnego i radykalnego odcięcia się od niej, nie da się zrozumieć kolejnego, „świadomie niezaangażowanego” etapu w twórczości Szymborskiej. I być może to jest klucz do zrozumienia „politycznych” powodów nagrodzenia tej niepozornej poetki z Krakowa literacką nagrodą Nobla.

Nie wiem, czy autorka *Początku i końca* wiedziała o wydanej rok wcześniej innej książce z „Końcem...” w tytule, mianowicie o *Końcu historii* Francisa Fukuyamy. Warto przypomnieć, że autor tego eseju, patrząc zza oceanu na kres żelaznej kurtyny wyobrażał sobie, że oto nadszedł koniec zmagania między demokracjami liberalnymi a totalitaryzmami. Według Amerykanina dobrodziejstwa płynące z gospodarki rynkowej są tak duże względem biedy dotykającej gospodarki centralnie planowanej, że ludzkość po prostu całościowo przejdzie na ten model, zapomniawszy o próbach jakiegokolwiek buntu. I choć Fukuyama zostawił sobie pewne „marginesy błędu” (autor podejrzewał, że kapitalizm będzie miał pod górkę tam, gdzie dalej dobrze radzi sobie religia), to w dużym uproszczeniu możemy powiedzieć, że zaserwował nam teleologię Karola Marksa *à rebours*: przeszliśmy drogę od niewolnictwa, przez feudalizm, aż po tryumf kapitalizmu. Nadmierny optymizm? Byłbym ostrożny z ferowaniem takich wyroków. Fukuyama po prostu oddawał ducha epoki, w której

będący atomowym gigantem ZSRR słańiał się na własnych nogach, a chińskiej potęgi nie było nawet w planach. Monowładztwo USA na świecie zdawało się niczym niezagrożone.

Jeśli dodamy do tego, że do Polski – choć szarganej kryzysem gospodarczym – faktycznie dotarły towary z Zachodu, a obietnica lepszego jutra stawała się namacalna, to moglibyśmy zadać pytanie: czym właściwie miałyby się przejmować inteligent? Dla kogoś urodzonego w 1923 roku, kto widział okrucieństwo II wojny światowej i kraj odbudowywany z gruzów rzeczywistość roku 1993 – nawet naznaczonego dużym bezrobociem i nędzą – musiała jawić się jako wielki sukces.

Na temat Wisławy Szymborskiej często funkcjonowała obiegowa i nader krzywdząca opinia, że poetka odstawała od swoich kolegów po piórze. Nie pisała o światach utraconych jak Czesław Miłosz, nie wypatrywała nieżyjącego już rabiego Nachmana jak herbertowski „Pan Cogito szukający rady”, ba, nie żał jej nawet porcelany, która u Stanisława Barańczaka rozjeżdżana była gąsienicami czołgu. Zamiast tego oferowała „normalność”. Zachwyt i zdumienie nad światem przyrody, który żyje tak jak żył, niezależnie od przemarszów wojsk i zmian na tronach. Widać to w wierszu *Chmury* napisanym już w XXI wieku: „Nad całym Twoim życiem / i moim, jeszcze nie całym / paradują w przepychu jak paradowały. / Nie mają obowiązku razem z nami ginąć. / Nie muszą być widziane aby płynąć”.

Moglibyśmy odnaleźć wiele tekstów polskich poetów, którzy podkreślali różnicę między sobą a twórcami z Zachodu (wspomnijmy tu choćby o Jarosławie Iwaszkiewiczu piszącym do Paula Valéry’ego czy

Miłoszu kpiącym z francuskich strukturalistów). Szymborska raczej szybciej odnalazłaby się w tamtym środowisku twórczym niż w naszym. Jej popularność we Włoszech przekraczała tę w Polsce. Nad Wisłą wielu malkontentów pytało: „dlaczego Nobla nie dostał Herbert?”, nie rozumiejąc fenomenu noblistki. Z kolei w Sztokholmie ktoś mógł pomyśleć, że oto wreszcie w Polsce – ale patrząc szerzej i w całej Europie Środkowo-Wschodniej – pojawiła się powszedniość i zwyczajność, która nie będzie już naznaczona hekatombami kolejnych wojen. Uniwersalny i bardzo łatwy w tłumaczeniu przekaz Szymborskiej w jakimś sensie tworzył więź między Zachodem i Wschodem. Nagroda z 1996 roku wpisuje się w jeden ciąg wydarzeń wraz ze wstąpieniem Polski do struktur NATO i Unii Europejskiej.

I tak właśnie ostentacyjnie apolityczna poetyka z Krakowa stała się jednym z mocniejszych polskich *soft power* drugiej połowy XX wieku.

Mikołaj Mirowski

Fot. STR New / Reuters / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN